

OTTON HEDEMANN

TESTAMENTY

W I L N O 1 9 3 5

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
WILNO, DOMINIKAŃSKA 4.

Wielce szanownemu Panu Profesorowi
Stanisławowi Pigoniowi

Z uprzejmym pozdrowieniem

TESTAMENTY autor

9-I-1935

Witko

OTTON HEDEMANN

TESTAMENTY

BRASŁAWSKO-DZIŚNIEŃSKIE XVII—XVIII WIEKU
JAKO ŹRÓDŁO HISTORYCZNE

Z księgozbioru
Prof. St. Figeńskiego

W I L N O 1 9 3 5

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
WILNO, DOMINIKAŃSKA 4.



80945

W rzędzie źródeł historycznych Rzeczypospolitej przedrozbiorowej testamenty zajmują wyjątkową pozycję, stanowiąc w najściślejszym znaczeniu „dokumenty ludzkie”.

Pogrążywszy się bowiem w oceanie archiwalnym, zetknie się tam badacz z dość, powiedziałbym, jednostronnym materiałem. Nie bardzo się pomylę, twierdząc, że na wyłączną niemal treść archiwalij składają się akta trybunalskie, księgi sądowe ziemskie, grodzkie, magdeburskie, dekretowe, potoczne, akta skarbowe i wojskowe, — pozostałe działy są ilościowo tak znikome, że można ich prawie nie brać w rachubę.

W olbrzymim tym materiale najczęściej spotykamy opisy majątków z wyliczaniem ich granic, pól, lasów, łąk, jezior, nazw wiosek oraz nazwisk i powinności poddanych, czasem ich żywego inwentarza; następnie działy majątkowe, zastawy i kontrakty dzierżawne, albo procesy o naruszenie granic i nieprawne korzystanie z gruntów, wszystko to gęsto upstrzone wzajemnem oskarżaniem się stron o rozmaite gwałty i nadużycia. To są rzeczy najczęściej spotykane. Następny, bardzo obszerny dział stanowią procesy, których treścią są skargi o nadużycia skarbowe, zajazdy, zabójstwa, znieważenia, zniesławienia, albo też procesy współników w handlu drzewnym, zbożowym i t.p. Daleko rzadsze są już akty o charakterze publiczno-prawnym, — konstytucje sejmowe, instrukcje sejmikowe, przywileje królewskie, wreszcie wszelkiego rodzaju wykazy dymów, placów, mostów, młynów, głów żydowskich, popisy wojskowe, relacje z bitew, akta heraldyczne i t. d.

I otóż na tle całej tej masy dokumentów, tak zróżnicowanych, niezmiernie rzadko występuje człowiek, jako indywidualność, jako jednostka niekonwencjonalna, niezainteresowana, nie będąca w kolizji z prawem, nie będąca tylko składową częścią społeczeństwa, lub, co gorzej, tłumy.

Oczywiście, umysł badacza stara się z wyżej wymienionych akt zrozumieć pojedynczego człowieka i wniknąć w motywy jego działań, udaje się to jednak z wielkim trudem, — trzeba tego człowieka wygrzebywać z pod gęstych nawarstwień jego bezpośredniego otoczenia i dalszych wpływów, — bez różnicy, czy to uszlachetniających

(trybuna sejmowa, zgiełk bitwy), czy też poniżających (zgiełk zajazdu, chciwość pieniacza). Wszędzie i zawsze człowiek nie jest tu samym sobą,—wznosi się na koturny, lub pada na czworaki.

Zupełnie inną jest natura testamentów. Układa go zwykle człowiek w samotności, w czterech ścianach domu, w którym się urodził i poznał szczęście oraz troski założenia rodziny. Pisze go wśród warsztatu pracy całego życia. Pisze nie dla siebie, lecz dla potomnych. Pisze, z samej natury tego aktu, w szczególnym nastroju, gdy spływa zeń cała doczesność, wszystkie namiętności, nienawiści, troski i drobiazgi, które mu często tak przesłaniały piękno życia, że go nawet nie dostrzegł. Przy tym akcie ostatecznym jakby ogląda się na całą przebytą drogę, czyni rachunek sumienia z przeszłości, a jednocześnie wpatrzony jest już w przyszłość, w tajemnicę, której nikt nie zgłębił i nie zgłębi.

Wartość testamentów z przed paru stuleci, jako dokumentu ludzkiego, podnosi jeszcze ta okoliczność, że ożywiała je głęboka i bezpośrednia wiara w ostateczną sprawiedliwość, w obliczu której człowiek zrzucił nareszcie z siebie maskę, którą mógł nosić wobec swych bliźnich przez całe życie, a która stawała się zbędną i szkodliwą przed wszechwidzącym Okiem Opatrzności. W testamencie stawał człowiek przed Bogiem oczyszczony z błota ziemi. Tkwi wprawdzie i tu pewien konwencjonalizm,—trwożliwa chęć testatora zaskarżenia sobie względów Nieba jak największą pokorą, ilością ofiar na cele pobożne, ilością odprawionych za swą duszę mszy świętych i uczynków miłosierdzia względem swych bliźnich.

Lecz na to już niema rady: jeśli nie zgodzimy się z tem, że testamenty istotnie odzwierciedlały postępowanie człowieka za życia, to w każdym razie zrozumiemy przynajmniej jego pojmowanie obowiązków względem Boga, społeczeństwa i rodziny,—poznamy jego ideały.

*

Rozprawkę oparę na testamentach wyłącznie naddziwińskich, — brasławsko-dziśnieńskich. Jak stosunkowo nikłą pozycję stanowią one w masie archiwalijskiej, niech świadczy to, że z pośród dwóch z górą tysięcy notatek, które w przeciągu kilku lat uzbierałem, na testamenty (których na interesującym mię terenie prawie nigdy nie omijałem) notatek tych wypadło niespełna 50. Z nich ćwierć obejmuje wiek XVII, druga ćwierć—pierwszą połowę wieku XVIII, reszta zaś drugą połowę tegoż wieku.

Ponieważ więc cała rozprawka oparta jest na 46 zaledwie dokumentach, z których przeważna część w tekście kilkakrotnie się po-

wtarza,—nie będę oznaczał odnośnych cytatów porządkową numeracją odsyłaczy, zamieszczając źródła ogólnie na końcu, z dodaniem—dla łatwiejszego sprawdzenia — daty wystawienia dokumentu i nazwiska testatora.

I jeszcze jedna uwaga. Nie sądzę, by zacieśnianie tematu na niewielkim odcinku naddźwinia utrudniło zrozumienie pewnych zjawisk o charakterze uniwersalnym, — właściwych całej, tak rozległej Rzplitej. Jeśli bowiem w jej granicach istniały dość znaczne różnice o charakterze społeczno - ekonomicznym, a nawet ustrojowym, to w sferze idei, wogóle nie ulegających tak łatwo mutacjom w zależności od różnych szerokości geograficznych,—różnice te były, mojem zdaniem, minimalne. W tej mierze ciekawe i nader ważne byłoby opracowanie jakiejś odmiennej terytorjalnie grupy testamentów,— z nad Dniestru, Wisły czy Noteci.

Przyjdzie i na to czas.

Testamenty nasze, niezależnie od ich strony merytorycznej, dadzą się pod względem formalnym podzielić na dwa główne typy:

1) testamenty ściśle rzeczowe, zawierające tylko rozporządzenia testatora swym majątkiem, czasem z dodaniem miejsca i ceremonjału pogrzebu; 2) testamenty, które prócz powyższej treści merytorycznej zawierają w sobie dygresje o charakterze osobistym.

Pozostawiając narazie na boku grupę pierwszą, omówimy drugą.

Dygresje prawie bez wyjątków składają się z transcendentalnych rozważań o marności życia ziemskiego i ludzkiej powłoki fizycznej.

„Mieszkając na tym świecie mizernym, niby żeglarz na obszernej morzu (jestem)... i chcę do szczęśliwego, bezpiecznego i fortunnego przystać portu,“ — w te słowa rozpoczyna swój testament burmistrz dziśnieński, dyzunita Tymoteusz Borodułski.— „Ciało moje grzeszne, lepiankę z ziemi uformowaną, ziemi oddaję“, pisze Jan Horodeński, starosta czarnousowski. „Ciało moje mizerne i plugawe, aby bez wszelkich ceremonij świeckich pochowane było... w kościele tym drewnianym, Głębockim, którym... zbudowałem“, pisze zasłużony obywatel, wojewoda mściślawski i starosta dziśnieński, Józef Korsak. Takież smętne rozważania snuje Korsakowa Konstancja, stwierdzając, że wszyscy śmierci podlegają — „od najwyższego monarchy do najmniejszego żebraka“, albo Józef Onoszko, który widzi, że „nic niemasz na tym świecie tak trwałego, tak fundamentalnego, coby nie miało podlegać ruinie, ponieważ i same skały, lubo choć są twarde, jednakże czasu swego przychodzą do ruiny; mors etiam saxis marmoribusque venit, a cóż bardziej mizerny człowiek,... pulvis es et in pulverem reverteris,... kto się narodził, dług śmiertelności wypłacić musi“. Niekiedy wreszcie, jak u Antoniego Hłaski, dygresje te urastają niemal do rozmiarów traktatów religijno-filozoficznych, owocu wyteżonej, acz niewyro-bionej myśli.

Lecz wszędzie i bez wyjątku przemawia z testamentów głęboka żarliwość religijna, przeważnie pełna rezygnacji i pokory, a czasem

jednak i strachu, i wówczas umierający spowiadają się na kartach testamentu ze swych ciężkich win, bojąc się odejść na tamten świat w grzechu, osądzeniu i nienawiści.

Tu pozwolimy sobie na dłużej zatrzymać uwagę czytelnika.

Żył w Dziśnie i doczekał sędziwego wieku ławnik Teodor Hryb, który się „bawił“ handlem, trzymając sklep do spółki z Maciejem i Konstantym Buchałami. W r. 1748, schodząc z tego świata, sporządza on własnoręcznie testament, który każe rozpieczętować w tydzień po swej śmierci. Podajemy go w wyjątkach.

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen... ja niegodny i owszem nikczemny grzesznik, Teodor Hrybko, umyśliłem... ręką własną napisać wolę i żądanie moje.... naprzód powinni będą.... dać z ubogiej substancji mojej za grzeszną duszę moją ichmościom ojcom religji prawowiernej greckiej złotych 50 na sorokoust¹⁾ i napisanie w subotnik, ojcom zaś każdemu z osobna kapłanom po zł. 5, djakonowi zł. 3, monachu Ruwimu, siostrzanowi memu, na sutannę, aby mnie wpisał w swój pominalnik,.... bractwu dzisiejskiemu Woskresenskiemu złotych 50, a resztę dzieciom moim... i ubogim rozdać za duszę moją i za dusze tych, których skrzywdziłem,... krewnym... suknie moje,... konia... krowę... półmiski... tale-rze... pierścień... (i t. d.), podzieliwszy wszystko pięknie bez swaru między sobą i los rzucić, co się komu dostanie..... Przykazuje, żebyście ichmościów panów Macieja i Konstantego Buchałów, kolegów moich, ni w czym nie potwarzali,... ale i owszem we wszystkim podlegali, bo to nie koledzy moi, a osobliwe dobrodzieje byli,... wyrzekam się, że ja nie jest im bratem, czy też kolligatem, a dzieciom ojcem nie chcę być, ktoby odważył się i najmniejsze słówko przeciw im powiedzieć, bo ja, nikczemny człowiek, mieszkając tak długi czas,... że terażniejszych czasów rzadko i słyhać co dobrego, a takich ludzi dopiero całe pod słońcem czy można abo też i nie można dostać,... byście na tych ludzi godnych nie szemrali, bo mi tym przyczynicie węglów na głowę moją. Tudzież i to oznajmuję, że zgrzeszyłem przed Panem Bogiem i p. Maciejem Buchałem, rajcą dzisiejskim, nie po towarzysku obchodziłem się,... w czym przepraszam, bo byłem potrzebny, widzi Bóg duszę moją, — nie

¹⁾ *Sorokoust* — 40-godzinne nabożeństwo za zmarłego.

Subotnik albo *Pominalnik* — księga cerkiewna, względnie książeczka prywatna z imionami i nazwiskami zmarłych parafjan; korzystano z nich podczas nabożeństw żałobnych, które odbywały się przeważnie w soboty (por. „Roditielskaja subota”).

z jakiej swywoli, ale z potrzeby własnej brałem w kromie¹⁾ spółnej naszej na moją własną potrzebę, a nie towarzyską²⁾), różnymi czasy i pisałem na osobliwym rejestrzyku, jak wiele kiedy wzięłem, co jak porachowałem, to uczyniło talarów bitych 68, w czym przepraszam,... a to uczyniłem, by nie byłem odrzuconym od towarzystwa dla tak wielkich rozchodów moich, proszę, abyś to nie dla mnie, ale dla na Krzyżu Rozpiętego za nas wszystkich to mi odpuścił, a sobie należytą część odrachował i wziął, proszę przez miłosierdzie i pokorę Przenajdostojniejszej Marji Panny daruj to, a nie mniej za złe,... bądź opiekunem... moich dziełek,... a co zostanie po mnie, im oddaj, bo wiem dobrze, że mego nie zechcesz,... a na znak tego, żeś mnie odpuścił, wpisz mię w swój pominalnik zaduszny, złotych 5 daj na wosk do cerkwi, bo ja ich jeszcze w młodym wieku znalazłem, bodaj czy nie p. Leona Kłypy... Jeszcze posetnie proszę p. Macieja Buchała o przebaczenie i odpuszczenie tak ciężkiego grzechu mego...“.

Czy należy komentować ten dokument ludzki, tę dziwną gmatwaninę dobrego i złego, noszenie w duszy przez długie lata tajemnicy okradania swego współnika i dobroczyńcy, lub „znalezionych“ w młodości 36 złotych,—z zapisywaniem do rejestrzyków, z ciąglą widocznie myślą zwrócenia, jeśli trudne okoliczności życiowe lepiej się dlań ułożą, czyż trzeba tłumaczyć dziecinną chęć chociaż przez jeden tydzień po śmierci uchodzenia za czystego w oczach społeczeństwa, strach przed „węglami“ na tamtym świecie, a zarazem głęboką, czystą i naiwną wiarę oraz szczere przywiązanie i wdzięczność dla p. Buchała, w którym widzi jedynego pod słońcem, o respekt dla którego zaklina swych krewnych, przed którym się kory i któremu swe dziełki i duszę poleca, wreszcie rachunek sumienia, który z takim trudem spływa z jego duszy na papier dla ukazania się sądom powszechności. Jakże symptomatyczną jest pokora ciemnego mieszczanina i jego strach przed odpowiedzialnością wobec Pana Boga³⁾).

Nie chce też narażać się Panu Bogu Fabjan Paprocki, to też rezygnuje z dwóch własnych majątków, Łatyszowo i Rybołowo, —

1) *Krom* — kram, sklep.

2) *Towarzystwo* — tu w znaczeniu spółki handlowej.

3) Ciekawe, że Maciej Buchał istotnie przebaczył swemu współnikowi: umierając w kilkadziesiąt lat później, przekazuje on w testamencie różne kwoty kilku członkom rodziny Hrybów, w ich zaś liczbie „pani Teodorowej, pierwszego małżeństwa Hrybowej, powtórnego Perekładowej, rublów pięć“.

„lubo są niepodstępnie od ichm. panów Korejwów i Jeśmanów nabyte... i lubo (jak pisze) mnie je sąd przysądził”. Obawiając się jednak, „gdybym za cudze interesa Panu Bogu nie odpowiedział,... panom Jeśmanom i Korejwom do rozebrania (t. j. rozejrzenia się) sprawiedliwego oddaje, leguję, zapisuję,... a moich wszystkich braci, sióstr rodzonych i nierodzonych... oddalam“, również, jak i „listy wszystkie słuszne i niesłuszne (l), jakieby gdzie z rejestrami na zboże najdowały (się) co do mych poddanych, kasuję i onym wszystkim długi daruję,... koligację, braci, przyjaciół,... w czym za wiek życia mego uraziłem, przepraszam, także czeladkę moją, poddaństwo, podziękowawszy za ich wierne usługi, wałedikuję z życzliwością najpomysłniejszych dla nich od Pana Boga pomysłności“.

Wogóle przeziara z testamentów rozwinięte pieniactwo, które sami procesujący się uważali jednak za rzecz drożną, to też przy porachunkach z życiem woleli duszy swej dalszym ich ciągiem nie obciążać. Cytowany wyżej Borodulski obawia się, że na tle podziału jego spuścizny mogą wybuchnąć między rodzeństwem waśnie i procesy, to też wręcz zaznacza, że „punkty testamentowe“ sporządził, — „gdyż na dwoje oczy widzi niepojednokrotnie, że cokolwiek pismem nie jest obwarowane,... w zapamiętanie przychodzi“ i może wywołać „niepotrzebne kłótnie między... koligacją naszego, Borodulskich, imienia“. Temu samemu pragnie zapobiec Józef Korsak, kasując szereg procesów z sąsiedztwem, a też i z rodzonym bratem, któremu darowuje wycięcie ze swej puszczy kilkudziesięciu dębów bartnych i pocięcie ich na klepkę. Zaś Józef Onoszko pisze: „A co wydałem na prawo 3000 złotych, prawując się w Trybunale, to najpierwej odebrać i na prowizję (t. j. na %/%) oddać; a ta prowizja ma iść na kościoły... w Budach, Kubliczach, Głębokim, Udziale...“, na które asygnuje po 100 złotych.

Wracając jeszcze do dygresyj testamentowych, daje się w nich zauważyć, że długie wstępy pobożne, żarliwe i o stylu kwiecistym powstają od połowy wieku XVIII, będąc poczęści wyrazem z jednej strony płytkiej i ckliwej bigoterji, tak wzmożonej za Sasów, z drugiej zaś odzwierciadlając prądy literackie — panoszenie się i zachwaszczenie języka łaciną oraz barokowością stylu. Nie mogąc, dla oszczędności miejsca, przytoczyć szeregu przykładów tych różnorodnych wpływów, przestaniemy (w skrócie) na jednym.

Pisze w r. 1758 imię Kazimierz Jakowicki: „W Imię Przenajświętszej Trójcy,przy zdrowej refleksjibędąc, a wiedząc o jeneralnej śmiertelności ludzkiej, w Konsystorzu Niebieskim ferowanym wyroku, że cui nasci contigit, mori restat, — mors est vitae

meta, mors est ultima linea rerum, a że skoro człowiek na ten mizerny świat wychodzi, zaraz już stopnie swoje do okropnego śmiertelności grobowca stawiać poczyną,... skwapliwie zbliża się do mety, sobie naznaczonej, t. j. śmierci.... Znając się tedy, jako ja po sobie, że cito passu do tej zbliżam się Mety, lubo nie tak dla przestarzałych lat, jak barziej dla skoncentrowanych i razem na mnie zwałonych z różnych stron afflikcij i deffectów ex occasione varii generis in antecedente vita kłopotów, turbacyj i paroxizmów, ...muszę zatem czuć się w gotowości w te podroże zabierać się, gdyż te słabości ogłaszają, ażeby nie czekając tej ostatniej defatis meis naznaczonej godziny, zawczasu mógł disponere domo mea et cum bona praeparatione światu dał ultimum vale, ...a tak, widząc dla osłabiających sił i zdrowia zwontłego imminentem mortem, takową dobrowolną ostatniej woli mej czynię dispositionem¹⁾). Tu następuje przydługa modlitwa i żal za grzechy, skierowane do wszystkich świętych po łacinie i po polsku. Wreszcie żegna się z krewnymi i sąsiadami, którym życzy „Nestorowych lat”. Zbędne jest komentowanie na tym przykładzie napuszoneści stylu oraz tak wyraźnych wpływów makaronizowania.

Podobne zresztą teksty rzadko widocznie układali sami testatorzy naddziwińscy, — podobnej erudycji trudnoby się po nich spodziewać. Istniały przypuszczalnie albo gotowe szablony, które z pewnemi modyfikacjami wpisywano, jako wstępy, albo też dość uzdolnieni specjaliści na zamówienie. Wyżej przytoczony testament zakończony jest trzema krzyżkami, nagryzmołonemi przez samego Jakowickiego. Bardzo rzadkim okazem jest znany nam śliczny tekst testamentu, ułożony przez wojewodę brzeskiego, Mikołaja Łopacińskiego, człowieka wysokiej kultury i głębokiej, istotnie oświeconej wiary.

Ze stwierdzenia ogólnie znanego faktu żywej i aktywnej wiary, która cechowała en masse naszych przodków, rodzi się szukanie przejawów ekskluzywności religijnej, czyli t. zw. nietolerancji.

W naszych testamentach mamy do czynienia z ośmiu mieszczanami dyzunitami, reszta, z wyjątkiem jednego kalwina oraz 2—3 przedstawicieli t. zw. chłopskiej wiary, t. j. unji,—należała do katolicyzmu. Poszukajmy więc wśród nich przejawów zgodnego lub niezgodnego współżycia na tle religijnem.

¹⁾ W przytoczonym przykładzie, jak zresztą i w wielu innych, łacińskie teksty są dalekie od poprawności; pozwoliłem sobie nieco je skorygować, dostosowując do wymagań gramatyki.

Co do katolicyzmu i unji, t. j. obu obrządków katolickich, to, oczywiście, o zgrzytach nie mogło tu być mowy. Jak na początku rozpatrywanego okresu, w r. 1663, podkomorzy brasławski, Krzysztof Mirski, każe się pochować w murze, albo „w słupie” pod ołtarzem w kościele bernardynów drujskich, a jednocześnie poleca swą duszę modłom w kościołach i cerkwiach unickich,—opatrząc kościoły, troszczy się o monaster mirski, szczególnie zaś o cerkiew monasteru brasławskiego z jego cudownym obrazem,—tak też i w samym końcu okresu, w r. 1793, starosta Horodeński, będący w zakonie św. Franciszka, poleca pochować siebie w klasztorze udzielskim „przy jak największym zgromadzeniu duchowieństwa greckiego i rzymskiego”.—Podstarości brasławski, Władysław Biesiecki, prosząc o pogrzeb przy kościele drujskim, składa jednakowe 10-złotowe ofiary na wszystkie zrządu okoliczne kościoły i cerkwie unickie. Tak samo postępują i inni testatorzy, niekiedy tylko wyróżniając katolicyzm przez zapisanie wyższych kwot na kościoły i plebanów, niż na cerkwie i prezbiterów. Tak np. czyni Apolonja Piewcewiczowa, układając się na wieczny spoczynek u karmelitów głębockich: składa szeregowi plebanów po złotych 50, zaś prezbiterom unickim przeważnie kwoty 20, 10 i 8 złotych. Jeszcze w większej dysproporcji są ofiary małżonków Korzeniewskich, złożone na kościoły i cerkwie unickie dziśnieńskie. Skądinąd też wiemy, jak hojne było wyposażanie kościołów i klasztorów katolickich obok graniczących z nędzą większości parafii unickich. To się czasem zemściło.

Różny natomiast był stosunek katolicyzmu i unji do dyzunji,—tu dają się wyczuć gradacje od jaskrawej niechęci poprzez neutralność do prawdziwej tolerancji. Jeśli bowiem w paru wypadkach nasi testatorzy na wstępie jakby podkreślają swą wyłączność, oświadczając, że „umierają w wierze św. Katolickiej”, z drugiej zaś strony czynią to i dyzunicy dziśnieńscy, akcentując, że należą do wiary prawosławnej greckiej, „nie w Unieję będącej”, to znajdujemy też przykłady najdalej posuniętej tolerancji, niemal gotowości połączenia się w jedynym powszechnym Kościele Chrystusowym. Niczem bowiem innem nie możemy wytłumaczyć postępowania fundatora dyzunickiej cerkwi dziśnieńskiej, Borodulskiego, żarliwego schizmatyka, burmistrza i bogacza, który akurat w czasie toczących się w samej Dziśnie zaciętych walk między unją a dyzunją¹⁾, przekazując w testamencie znaczne kwoty na bractwa cerkiewne, panichidy i sorokousty, nie zapomina też o imć księdzu plebanie dziś-

¹⁾ Patrz autora: „Dzisiaj i Druja...” str. 54, 335—340.

nieńskim, któremu „za dusze moją i dzwonienie leguję talar jeden, obligując pamiętać na duszę moją w modłach swoich świętych, ponieważ już dałem talarów 50 (400 złotych) do kościoła, a com więcej świadczył, Bóg widzi,też ichmościom księżom Franciszkanom Dzisieńskim na msze święte i dzwonienie leguję talar jeden”. Jakże przedziwną w stosunkach nawet dzisiejszych wydaje się nam umysłowość Borodulskiego z jego fundacją cerkwi i legacjami na kościoły dziśnieńskie.

Oczywiście, na różnice zapatrywań należy patrzeć też w perspektywie czasu, kiedy to rozmaicie układały się ogólne stosunki wyznaniowe i stan napięcia walk religijnych. To też jeśli w wieku XVII Mirscy, spadkobiercy Sebastjana Mirskiego, który fundował w Miorach cerkiew dyzunicką, „następują na ostatnią wolę” swego dziada, „wtrąciwszy się z unijackiej strony”, łamią testament i odbierają to fundum na siebie, „aby (jak powiadają) i dalej zająć serca ludzkie, które błędem odstrzygały się od wiary świętej katolickiej,... ratować”¹⁾, jeśli, dalej, Józef Korsak w r. 1643 obok olbrzymich nadań x.x. karmelitom bosym, troszczy się też o bazylianów berezweckich, nadając im majątek Wierzbilów, a jednocześnie grożąc im, że „jeśliby, strzeż Boże, w czas przyszły Unja święta za wzięciem góry od schyzmatyków szwankować miała, aby się od zgody Kościoła świętego Katolickiego Rzymskiego oderwała, tedy tym samym wszystkie dobra moje.... od nich odpadać mają, ...na których miejsce ojcowie Jezuiti nastąpić mają, uczyniwszy tam sobie Collegium i kościół”, mają więc zakonnicy berezweccy „w tym kraju dusze błędne ratować i one do Unji świętej przyprowadzać”, — to w 100 lat później, w r. 1792, inny Korsak, Józefat, nie żywi już tak wyraźnej do schizmy niechęci, przeciwnie, każąc pochować siebie w klasztorze franciszkanów dziśnieńskich i łożąc 100-złotowe dotacje szeregowi kościołów, 10-złotowe cerkwiom unickim, wkońcu dopisuje „...Syzmatykom dzisieńskim złotych 15”.

Oprócz katolicyzmu, unji i dyzunji istniały jeszcze na omawianym terenie protestantyzm oraz wyznania mahometańskie i mojżeszowe. Te dwa ostatnie pominiemy, jako w znanych nam testamentach nie odzwierciedlone, natomiast protestantyzmowi należy się słów parę. Okres gwałtownego rozwoju reformacji znaleźli też i na naddźwiniu oddźwięki w postaci zborów w Ikaźni, Głębokiem, Pohoście i bodaj czy nie w Drui, znajdując prozelitów przedewszystkiem w wyższych warstwach szlacheckich. Z tych czasów posiadamy

¹⁾ Archiwum Akt Dawnych Nr. 15405 k. 203.

najstarszy nasz testament (z r. 1582) Jurja Despot-Zenowicza, starosty dziśnieńskiego, który każe pochować siebie w Smorgoniach „obyczajem zboru Ewangelików, nie czyniąc żadnych ceremonij, jak w kościołach papieskich przy pogrzebach bywa”, poleca też synowi swemu, Krzysztofowi, opiekę nad zbozem smorgońskim, „by tam ustawicznie minister słowo Boże według nauki Pana Chrystusa wygłaszał ludziom według obyczaju i porządku zboru Ewangelickiego”. Syn wykonał wolę ojca, wystawiając nadto zbór w Głębokiem i również pozostawiając testament, którym nakazał stałe utrzymywanie w Głębokiem „dobrego, mądrego i przykładowego księdza” oraz „bakałarzy, in artibus liberalibus dobrze obeznaných,... a to dla ćwiczenia dziatki, o których należy poważnie troszczyć się i wychowywać”. Bibliotekę, jako największy „kleinod”, przekazał Krzysztof synowi, zalecając trzymać ją w murowanym zborze smorgońskim, książek nie rozdawać, a nawet nie wypożyczać. Bardzo też pięknie pisał o miłości do „Rzeczypospolitej, matki swej”. Syn jego, Mikołaj, wart był ojca, biorąc udział w wojnie chocimskiej, podczas której zginął. Była to rodzina wielce zasłużona na polu oświaty i cnót obywatelskich.

W każdym razie, kalwinizm przetrwał niedługo, — zbór ikażnieński został zburzony, pozostałe zapadły się bez echa. Jednak jakieś niebezpieczeństwo luterskie istniało o wiele jeszcze później, gdyż w testamencie Mikołaja Łopacińskiego z r. 1770 znajdujemy ostrzeżenie do dzieci, „by się bali nowości religijnych”, pod którymi jak można się domyślać, rozumiał on protestantyzm.

Jeszcze jednym z wyrazów napięcia życia religijnego były t. zw. bractwa, odpowiadające w pewnej mierze dzisiejszym sodalicjom. Istniały one wśród katolików, unitów i dyzunitów. O bractwach przy kościele dominikanów oraz unickich cerkwiach Spasa i św. Piotra w Druji wspominają księgi drujskiej magdeburgji ¹⁾, o bractwie dziśnieńskim św. Antoniego pisze w testamencie niejaki Spirydowicz, na bractwo w Wierzchni leguje 200 zł. Horodeński, wreszcie niewyczerpany w gorliwości katolickiej Józef Korsak oznajmia, że chcąc, „żeby w tych krajach zapadłych Bractwo Najświętszej Panny do kościoła mego Głębockiego... rozmnażało się, ...a iżem u pana Piotra Sulatyckiego majątność Hniezdziłow i Wolborowicze z inszemi folwarkami... za złotych 140.000 kupił, ...tedy i te majątności obie... na kościół mój Głębocki ojcom Karmelitom

¹⁾ Patrz autora: „Dzisna i Druja...”, str. 455—457.

Bosym wiecznemi czasy zapisuje...”, zobowiązując księży do budowania kościółków po folwarkach i krzewienia bractw.

Co do dyzunitów, to widoczna jest z ich testamentów gorliwość w swej wierze, kult dla dziśniejskiej, słynącej cudami Matki Boskiej Odigitriji, oraz znaczny rozwój bractw, których było w Dziśnie trzy: Starsze Woskresieńskie, Młodsze i św. Mikołaja. Hojnie je wspierali dyzunicy dziśnienscy, o czym są ciągle w testamentach i aktach magdeburgji dziśniejskiej wzmianki; bractwa posiadały nawet kapitały i nieruchomości¹⁾.

Przechodzimy do bezpośrednich zarządzeń testamentowych.

Tak samo, jak i dziś, rozmaite znajdujemy zarządzenia co do samej ceremonji i miejsca pogrzebu, co zresztą uzależnione było od majątku testatora: pogrzebanie w murach klasztoru lub kościoła pod ołtarzem było bardzo kosztowne i nie dla każdego dostępne. Podkomorzy Krzysztof Mirski za pochowanie w murach kościoła bernardynów drujskich składa 5000 złotych, tyleż płaci Tadeusz Buynicki bernardynom sielickim, zaś Konstancja Korsakowa i Jan Hołubicki za miejsca pod ołtarzem u x. x. karmelitów głębockich płacą—pierwsza 7000 złotych, drugi 20.200. Natomiast za miejsce na cmentarzu przy kościele Rozalja Korsakowa płaci zaledwie 500 złotych, Jakowicki zaś za pogrzeb „bez wszelkiej aparencji” talarów 15 (120 zł.).

Jednym z wyrazów pokory chrześcijańskiej było układanie się na wieczny spoczynek przed drzwiami kościoła, na samem przejściu,—z wyrachowaniem, by wierni stąpali wprost po płycie grobowej. Eleonora Korsakowa życzy sobie być pochowaną „nie w sklepie, ale przed drzwiami kościelnymi... w ziemi”. Miejscem pogrzebu Józefa Korsaka była ścieżka przed fundowanym przez niego kościołem karmelickim; na białej płycie marmurowej umieszczony został napis: „Tu leży grzesznik”²⁾.

Pragnąc więc spoczywać jak najbliżej miejsc poświęconych, gdzie się stałe odbywały modły, i przez to zbliżyć jakby swe dusze do źródeł Łaski, testatorowie zwykle mało dbali o okazałe pogrzeby, — przeciwnie uznawali wszelką paradę za rzecz nawet niegodną swej ziemskiej powłoki. Uważa np. Tadeusz Buynicki wszelkie okazałości za nieprzyzwoitą próżność, prosząc o kondukt ciała w asyście ubogich, zaś Jan Hylzen, starosta brasławski, każe, by ciało jego nieśli tylko ubodzy. Syn Jana, Józef Hylzen, również

1) Patrz autora: op. cit., str. 55 i 341—342.

2) M. Baliński: „Starożytna Polska”. Tom IV, str. 489.

starosta, sporządza testament aż w Paryżu, pisząc: „W którymkolwiek kraju przyjdzie mnie z tym się światem rozstać, chcę, ażeby zwłoki moje przeniesione były bez żadnej okazałości do kościoła dóbr moich Belmontu (pod Brasławiem), w Polszcze sytuowanych“, zapisując na ten kościół msze święte i jałmużnę 1200 czerwonych złotych (21.600 złp.)¹⁾. Józef Korsak-Udzielski wręcz zastrzega, by pogrzeb odbył się bez pompy, by trumnę obito wewnątrz szarem suknem, a zwierzchu „na żywy Bóg... proszę obić suknem czarnym, a nie falendyszem, ani żadnym lepszym,... gdyż to koszt z grzechem i niepotrzebny, lepiej ubogim dać“. Taką samą niechęć do wystawności żywi inny Buynicki, Antoni, pisząc: „Grzeszne moje ciało prowadzić bez żadnych pomp i apparencyj pogrzebowych, bez katafalków, w trumnie.... bez żadnego obicia i żadnych iluminacyj, prócz 12 świec najwyżej“. Zdarzało się jednak inaczej: starosta brasławski, Ignacy Burzyński, każe pochować siebie u św. Kazimierza w Wilnie, przeznaczając na obchód żałobny 15.000 złotych.

Powszechnym natomiast zwyczajem była jałmużna, specjalnie hojnie przy pogrzebach szafowana. Testatorzy przekazują na jednorazowe karmienie ubogich, t. j. stypę, znaczne nieraz kwoty: Spirydowicz np. każe sprzedać na ten cel ćwierć urodzaju w polu i wydziała z obory na obiad żałobny krowę, świnię i trzy owce; Józef Korsak-Udzielski przeznacza na stypę 42 miednice miodu, Petrunela Korsakowa wydaje „po dwa obiady na wszystkich ubogich“. Natomiast Florjan Podbipięta nie życzy sobie żadnych styp i obiadów, każąc rozdać żebrakom 20 złotych oraz uszyć 12 dziadom siermięgi i „chusty“, t. j. bieliznę. Inni składają jałmużnę w wysokości 50, 300 złotych, lub połowę kwoty, uzyskanej ze sprzedaży ruchomości. Szczególnie troszczy się o ubogich Buynicki, przekazując na ten cel 1000 złotych, jak również Walerjan Żaba, zobowiązujący żonę „corocznie przynajmniej tysiąc (złotych?) dawać jałmużny na ubogie“ — oraz Jan Hylzen, zostawiający „na ubogich, którzy powinni będą za duszę moją wypowiadać się i komunikować, 3000 tyńfów, a na drugich jakiegokolwiek religji, w ubóstwie będących, 2000 tyńfów“. Nieco inaczej ujmuje akcję charytatywną Hylzen Józef, legując 2000 czerw. złotych (36.000 złp.) „na ubogich, żebrzeć wstydzających się, na biednych i chorych potrzebnych“.

¹⁾ Godne jest podkreślenia przywiązanie do kraju przedstawiciela tej magnackiej i zasłużonej rodziny inflanckiej, która uległa grantownemu spolszczeniu, jak zresztą też rodziny Manteuflów, Fitinhofów, Platerów, Korfów i innych.



Inną formą jałmużny było fundowanie i zaopatrywanie t. zw. szpitali. Był to termin o innem niż dzisiaj znaczeniu, — szpitalami nazywano przytułki dla starców, które istniały powszechnie przy wszystkich kościołach, cerkwiach, bractwach. Już w r. 1667 Stanisław Olbrycht Jeśman „dla poratowania duszy” zmienia dom swój w Dziśnie na szpital, dodając 1000 złotych na utrzymanie w nim „nie więcej człowieka dziesięciu ułomnych wiary Rzymskiej, poddając onych pod posłuszeństwo ojców Franciszkanów”. Dotacje na zakładanie i utrzymywanie szpitalów spotykamy w wielu testamentach: np. Petrunela Korsakowa przekazuje na szpital karmelitów 7 ćwiartek zboża, tyleż na szpital głęboki unicki, chce, by też i na przyszłość „ten pobożny uczynek nie był zaniedbany”, pozostawia na sieroty 70 zł., na inne szpitale zboże, bydło, wreszcie— „co by się najdowało z bielizny mojej zszytej i fantów starych i ponoszonych powszednich, to wszystko na ubogie sieroty rozdać upraszam”. Hojnie wyposaża szpital przy cerkwi hołubickiej Eustachy Korsak-Hołubicki, wyznaczając rocznej ordynarji 3 beczki żyta, 2 jęczmieniu, 1 gryki, 1 pszenicy, $\frac{1}{2}$ grochu, 1 słoju, $\frac{1}{2}$ soli, dwa poście słoniny, sadło i 2 kopy groszy pieniędzmi. Zwyczaju tego przestrzegali też dyzunicy: burmistrz dziśnieński, Spirkowicz, zapisuje trzem szpitalom przy bractwach 150 złotych, umierająca wślad za nim jego żona, po jednej krowie, inny burmistrz przelewa na ten cel kilka należących mu się długów.

Wielce oryginalnie i praktycznie ujmuje sprawę szpitala Antoni Buynicki: buduje on szpital przy cerkwi hołubickiej, — „a nie pod karczmą” (I), — zabezpiecza go stałą ordynarją, nakładając na dziadów i baby szpitalne obowiązek, aby codzien z djakiem po trzy razy dzwonili w cerkwi i śpiewali godzinki, litanje i suplikacje, oraz pilnowali, „skoro ludzie na pańszczyznę wyndą, czy żonki, czy chłopci, to zaraz przejąwszy, czy na polu zastawszy, pacierz i suplikacje z niemi odprawiać”. Specjalnie zaś dziadów obciąża jeszcze Buynicki takim obowiązkiem: „...a ci dziadowie kolejno chodzić po wsiach ustawicznie powinni będą, ...luzując się na przemianę ...i małych dzieci pacierza uczyć i najpierwszych przynajmniej artykułów wiary świętej, którym dać preskrypcję, żeby sami do naučenja dobrze sposobni byli“.

Prócz tego rodzaju posunięć pedagogicznych, roztacza Buynicki nad całą ludnością poddańczą swych majątków pewnego rodzaju przymus pobożności. W innem miejscu swego długiego testamentu zobowiązuje on kolatorów do wizytowania szpitala w wielkim poście oraz do umywania dziadom nóg w Wielki Czwartek,

zastrzegając też, by „żadnych robót poddaństwo, a osobliwie we dworze (!) nie ważyło się robić w dzień święty, ...a nawet prac strzec się”. Gdy zaś będą dziadowie dzwonili „w wielki dzwon codzień po trzy razy na pacierze, t. j. rano barzo — o 4-ej godzinie każdego letniego czasu i zimniego (!), w półdzień i w wieczór, (to) ludzie dworni wszyscy pod karą od żywych panów plagową, a panowie pod karą czyścowych mąk, codzień powinni schadzać się do cerkwi, oprócz będących przy koniach, w polach dalekich, wartach, ...każdy jednak, usłyszawszy każdego czasu i na każdym miejscu będący, gdzie usłyszy dzwon, Anioł Pański z trojgiem pozdrowienia ...zmówić powinien i wieczne odpocznienie po trzy razy za wszystkie dusze, w Czyścicu będące, co każdy prezbiter Hołubicki każdej niedzieli po mszy świętej zalecić powinien będzie, ażeby tego przestrzegali, ...i to na wielkiej tablicy napisawszy, w cerkwi na bokowej ścianie zawieszona i przez popa albo jego dziaka dla przypomnienia czytana być powinna”. Nietrudno się domyśleć, jak jednak uciążliwe musiało być dla służby dworskiej to codzienne trzykrotne, zwłaszcza zaś o czwartej w nocy w zimie, zbieranie się do cerkwi, oraz ciągła groźba plag i kontrola jędz szpitalnych. Podobny przymus i kary spotykaliśmy na naszym terenie gdzie indziej¹⁾.

Wszakże za najpewniejszy środek do przebłagania Pana Boga za grzechy oraz za najmilszą Mu ofiarę uważali testatorzy zapisy na kościoły i cerkwie. Prawie każdy bez wyjątku testament od tego się zaczynał i na tem się kończył, przyczem testator nigdy nie ograniczał się do świadczeń na rzecz jednego kościoła lub cerkwi, do której był przypisany, lub przy której go chowano. Np. Tadeusz Buynicki, umierając, złożył 4 i 5 tysięcy złotych na dwa najbliższe klasztory, nakazując wysłać natychmiast po swym zgonie posłańca do Wilna dla rozdania tamtejszym kościołom i klasztorom „utriusque sexus” 2150 złotych, zaś innym kościołom jeszcze 3717 złotych. Tak samo postępowali też inni, obdarowując całe dziesiątki kościołów, klasztorów, cerkwi, plebanów i parochów. Apclonja Piewcewiczowa np. rozdziela 2020 złotych pomiędzy 39 (!) obiektów na dzieńśszyźnie, łoży na kościoły wileńskie 1000 złotych, pozostały zaś zaledwie tysiąc przekazuje w równych częściach mężowi i bratu. Ż pewnością jeszcze bardziej czuć się mogła pokrzywdzona wdowa po Samuelu Spirydowiczu, dzierżawcy drobnego folwarku pod Dżisną. Cały jego majątek składał się z 6 koni, tyłuż krów, 26 owiec,

¹⁾ Patrz autor: „Historja pow. brastawskiego” str. 52-53.

99 talarów w gotówce oraz niewidoczniejszej ilości świń, ptactwa i zboża w snopach i ziarnie. Żonie pozostawił z tego Spirydowicz 30 talarów oraz połowę gratów domowych, zboża i bydła, krewnym udzielił 24 talary, konia i dwie krowy, resztę zaś kazał porozdawać na cele pobożne, odwołując się przytem do wspaniałomyślności dziedziców, by zezwolili wdowie sprzątnąć i wymłócić zboże w polu, tudzież nie odmówili furmanek dla wywiezienia ubogiej ruchomości. Rozbrajająca jest stylizacja niektórych pozycji testamentowych: „...z drugiej zaś mojej połowy klacz sprzedać i za Duszę obrócić, zrzebca także sprzedać ...za Duszę obrócić, ...owce dwie na szpitalu... trzy na pogrzeb obrócić, ...resztę pozostałych osiem sprzedać i za Duszę moją oddać obliguję, także z ptastwem i świniami postąpić, tylko jedną na pogrzeb obrócić”.

Oprócz wpłat gotówkowych, często też spotyka się inną formę, — t. zw. legacje, czyli „wyderkafy”, polegające na tem, że testator zabezpieczał na majątku pewną kwotę, od której jego spadkobiercy musieli „perpetuis temporibus” wypłacać ustaloną prowizję, czyli procent. Jako typowy przykład, przytoczymy legację 5000 złotych Antoniego Buynickiego x. x. bernardynom połockim na majątkach Wielkie i Małe Hołubicze: pisze on, że „dzieci moje prowizję kościelną płacić po złotych 70 od 1000 co rok, czyli 350 złotych, mają, a ichm. x. x. Bernardyni perpetuis temporibus co tydzień po trzy mszy święte... odprawować mają i powinni będą”.

Wszystkie te wkłady przekazywali testatorzy duchowieństwu przeważnie na odprawianie za swe dusze mszy świętych, których ilość dokładnie była oznaczana. Np. w r. 1760 sporządza testament Petrunela Korsakowa, w którym pisze: „Mszy świętych jak najwięcej mieć chcę dla poratowania duszy mojej”. Na ten cel jeszcze w r. 1746 dała ona x. x. karmelitom głębockim 50 talarów, za które „mszy św. 400 co najprędzej odprawić obliguję”. Obecnie dodaje jeszcze 60 talarów (480 zł.), — „tak dysponując, (że) za każdą mszę świętą licząc po złotemu litewskiemu”. Razem więc mszy 880.

Czasem też specjalne kwoty przeznaczano na opatrzenie i ozdobę kościołów, cerkwi, czy też poszczególnych ołtarzy, albo na lampę oliwną: Konstancja Korsakowa zapisuje x. x. karmelitom głębockim na taką lampę 2000 złotych, „aby przed Najświętszym Sakramentem wiecznymi czasy ustawicznie bez przestanku we dnie i w nocy gorzała”. Zamiast pieniędzmi zabezpieczali niektórzy testatorzy swych orędowników przed Bogiem stałą roczną ordynariją, t. zw. annuatą. Józef Korsak, obok wypłacania plebanowi głębockiemu rocznej gaży w wysokości 200 kop groszy litewskich, zadysponował

dostarczać mu po 12 beczek żyta, 7 słodu, 1 pszenicy, 1 $\frac{1}{2}$ jęczmienia i 7 owsa.

Niekiedy spotykamy też przekazywanie księżom biżuterji i innych cennych rzeczy. Czasem bywa to ornat, kielich, srebro stolowe, pięć koni żmujdzinów, lub pojedyncza perła na upiększenie obrazu, lecz w jednym wypadku znajdujemy ofiarę, która mogłaby dziś niezgorzej zasilić niejedno muzeum. Starosta Korsak tak dysponuje swem „ochędóstwem”: trzem książętom kościoła zapisuje „czarę złocistą, u której na rękojeści łabędź,... dzban srebrny złocisty,... nalewkę z miednicą wielką złocistą noromberskiej roboty”. Na ozdobę zaś i ochędóstwo kościoła x. x. karmelitów głębockich wylicza: „konew srebrną wielką gdańską roboty, naleweczkę srebrną awszpurskiej roboty, lichtarzów srebrnych sześć, flaszę srebrną garcową, flaszę we trzy kwarty, łyżek srebrnych tuzinów 2, czaraczki (przeróżne),... koncerz srebrny lity, rząd suty złocisty jedwabny ze złotem i strzemiona,... czaprak,... obrazy nabożne i księgi,... kobierców perskich, co je zowią Meli Kbasza (!) dziewięć, kobierców dużych torossańskich dwa, kobierzec duży czerwony w kwiaty błękitne, kobierzec jedwabny w kwiaty,... kilimów perskich pięć...”¹⁾ Sporo też różnego srebra, kilimów i t. p. otrzymują od niego bazylijanie berezweccy.

Wreszcie, jak wiemy ogólnie, testamentowym zapisom zawdzięczało świeckie i zakonne duchowieństwo olbrzymie obszary ziemskie, które, — gromadzone wiekami, — stawały się tem większe, że nie ulegały sprzedaży i rozdrobnieniu, mając jedyną stałą tendencję, — tylko w kierunku narastania. Nie wchodzi w zakres niniejszej rozprawki obliczanie, ile tą drogą przeszło z rąk świeckich w ręce duchowne obszarów i ludności, — na naddzwiniu była to ilość ogromna, która, nawiasem mówiąc, stworzyła wkońcu niezliczone precedensy do zwad, nieporozumień, zajazdów, a w konsekwencji nawet wyraźną niechęć do stanu duchownego właśnie na tle tylko posiadania obszarów ziemskich²⁾. Dość powiedzieć, że na te-

¹⁾ *Meli Kbasza* — Melikbasz — gatunek kobierców tureckich (Linde: „Słownik”). *Awszpurski, noromberski* — Augsburg, Norymberga. *Torossański* — możliwe, że od m. Tortony (Sardynja), znanego z wyrobów jedwabnych.

²⁾ Wiadomem jest, że Rzplta próbowała nawet w drodze ustawodawczej ograniczyć prawo zapisów testamentowych na rzecz duchowieństwa (Konstytucja r. 1635 p. Volumina Legum t. III str. 854—856), wychodząc z założenia, że z dziedzicznych dóbr ziemskich stan rycerski obowiązany jest do służby wojskowej, a więc uszczuplanie tych obszarów zmniejsza obronność kraju. Na naszym terenie znajdujemy ciekawą w tej mierze sprawę z r. 1776, w której Józef

renie dzisiejszych powiatów brasławskiego i dziśnieńskiego, oprócz gruntów plebańskich, obliczanych na setki dziesięcin każdy, — z nadań testamentowych powstały różnemi czasy następujące zakony, o wiele hojniej jeszcze w grunta wyposażone: x. x. bernardyni i dominikanie w Druń, kanonicy regularni w Widzach i Miorach, x. x. franciszkanie w Dziśnie, Udziale i Prozorokach, pijarzy w Łużkach, bazylijanie w Berezweću i Brasławiu, bazylijanie wileńscy w Zalesiu, x. x. jezuiti w Widzach, dobra stołowe biskupów wileńskich w Parafjanowie, kapituły żmudzkiej w Dokszycach, dominikanów poporskich w Turniłowiczach, wreszcie x. x. karmelitów w Głębokiem. Dobra teliczono już na tysiące dziesięcin, to też zwartą masą pokrywały one południowo-zachodnią część powiatu brasławskiego i całą południową dziśnieńskiego. Wśród nich największą potęgą ekonomiczną stał się klasztor x. x. karmelitów bosych głębockich fundacji znanego nam starosty Korsaka, który nadał im cały kompleks folwarków, obejmujących prawie 700 dymów, zaś według ilustracji późniejszej prawie $6\frac{1}{2}$ tysięcy ludności¹⁾.

Oczywiście, z eksploatacji duchownych majątków sływały też na ludność różnorakie walory duchowe: opieka religijna nad ogółem, zakładanie bractw, budowanie i podtrzymywanie świątyń, wspomaganie ubogich, zakładanie i utrzymywanie rozmaitego typu szkół, konwiktów, bibliotek, prowadzenie bardziej racjonalnej gospodarki rolnej, meljoracyj, warsztatów technicznych, aptek i t. d. i t. p.

*

Omówiliśmy nasze testamenty w ich częściach, dotyczących stosunku człowieka do Boga. Teraz wejrzyjmy, jak pojmowali testatorzy swe obowiązki względem społeczeństwa.

Stosunek do Państwa i Narodu nigdzie nie znajduje w naszych testamentach wyrazu²⁾, — gdyby nie język i nazwiska, to

Korsak-Udzielski usłował odebrać od x.x. franciszkanów udzielskich nadane im jeszcze w r. 1642 dobra. Powołuje się on na konstytucję 1635 roku, która zabroniła „fundacjami bezprawnie mnożącemi się stanu rycerskiego ubożyć”, wręcz twierdząc przytem, że księża wykorzystali „nadwątlony umysł” fundatora, wyłudził od niego „mniemany skrypt” i objęli dobra. Sąd jednak odrzucił te pretensje, jako nieuzasadnione i przedawnione (p. Arch. Akt Dawnych N 6430 k. 29—51).

¹⁾ Archiwum Akt Dawnych N 3323 oraz dział rękopisów biblioteki U. S. B Rkp. N 53/299-A. k. 8.

²⁾ Wyjątek stanowi przytoczony wyżej ustęp z testamentu Krzysztofa Zenowicza, gdzie mówi on o miłości do Rzpltej, „matki swej”.

zaledwie domyślałoby się można, że sporządzone one były w Polsce, nie spotkaliśmy też wcale aluzji do wypadków politycznych, mimo że pisano testamenty w okresach nieraz dla Państwa przełomowych.

Swoisty wyjątek stanowią tylko mieszczenie dziśniejscy, wśród których znajdujemy jednostki, dające wyraz swemu uspołecznieniu, w obrębie, wprawdzie, tylko rodzinnego miasta. W r. 1710, w czasie wyniszczającej wojny północnej i morowego powietrza, umiera burmistrz Krzywejko i przekazuje testamentem „do ratusza, co miasto zadłużyło,... do pomocy zniesienia długów złotych 150“. Tegoż roku umiera drugi burmistrz, Andrzej Szybajło, i pisze w testamencie: „...a co miasto mnie winno złotych 736, tedy do tej summy jeszcze przykładam złotych 264, co czyni złotych 1000, które na zniesienie długów miastu Dzisiejskiemu leguję, a drugie 1000 złotych od zeszej rodzicielki mojej także na zniesienie długów na ratusz mają wziąć, bo się miasto wielce zadłużyło“.

Lecz i w czasie pokoju nie szcędzą mieszczenie świadczeń. Wspominany już wyżej burmistrz Borodulski w r. 1749 tak kończy swój testament: „Inne zaś grunta moje, które mam i które po mojej śmierci zostaną,... te wszystkie do dyspozycji i szafunku ratusznego podaję, ażeby po śmierci mojej onemi zawiadywali Panowie Urzędowie i dochód z onych należący, ażeby choć mała folga była mizernym do (opłacenia) hiberny“. Ku zbudowaniu współczesności podkreślamy gest, na który potrafili zdobywać się mieszczenie zatraconej Dżisny z przed 200 lat.

Nawet czwarty burmistrz, którego testament nas doszedł, znany nam Maciej Buchał, nie mogąc widocznie z powodu szczupłości fortuny wydzielić czegokolwiek na rzecz miasta, świadczy swe do niego przywiązanie w tych słowach: „żegnam.... panów obywatelów, kupców, mieszczan, pospólstwa miasta tutejszego JKMości Dżisny i przepraszam, jeżelibym komukolwiek w przeciągu życia mojego, mając dyspozycję nad miastem, wykroczył i przykrość jakowakolwiek z ułomności ludzkiej wyrządził, odpuście, a darujcie dla miłości Wszchemogącego Boga“.

Nie należy jednak sądzić, by to wyróżnienie mieszczan świadczyło, że testatorzy-szlachta byli aspołeczni, — tym właśnie zarzutem stan rycerski najmniej można obciążać, skoro wiemy, jak powszechny i żywy brała szlachta udział w życiu publicznem. Prostu jej udział w życiu Państwa był czemś tak obowiązującym i organicznie z nią zrośniętym, że testamenty nie potrzebowały żadnych w tej mierze podawać wskazówek i dezyderatów.

Jeśli zatem strona polityczna na jaw nie występowała, to

istniała natomiast inna sprawa społeczna, o której głośno nie mówiono, sprawa, co do której jakby istniało milczące porozumienie, a która jednak tkwiła gdzieś głęboko w społeczeństwie szlacheckim i każdy jego oddzielny przedstawiciel jakby wyczuwał jej niekonsekwencję. Była to kwestja *poddaństwa*, kwestja rozporządzalności człowieka człowiekiem. I w aktach testamentowych, jak nigdzie indziej, występują najpiękniejsze dowody, że instytucja poddaństwa mimo wszystko ciążyła na sumieniach jego twórców i rzeźników. Z testamentów wciąż przeziiera myśl, by przynajmniej w jakiejś części złagodzić krzywdę, jaką się swym bliźnim wyrządzało, a też na wszelki wypadek wylegitymować się przed Bogiem, własnem sumieniem i nauką Chrystusa.

Rzecz przytem szczególnie znamienita, że poglądy te nie były li tylko oddźwiękiem prądów t. zw. oświeceniowych z końca wieku XVIII, gdy problem poddaństwa był już szeroko omawiany i krytykowany, — lecz samorzutnie powstawały w umysłach szeregu pokoleń o wiele wcześniejszych.

To też rzadko który z naszych testamentów całkowicie pomija tę kwestję.

Poddaństwo, jak wiemy, dzieliło się na dwie nierówne ilościowo i odmienne co do zakresu i charakteru obowiązków względem dziedzica grupy: większą, — poddaństwo osadzone na roli, zobowiązane do czynszów i robocizny, zamieszkałe zdala od dworu po wsiach i zaściankach, oraz grupę drugą, — mniejszą, czeladź dworską, pełniącą pracę przy dworze, lub przy osobistych posługach. Ta ostatnia grupa była bliższa sercu dziedzica, jako że ciągle, codziennie widziana. Testatorzy wciąż o służbie dworskiej wspominają i o troskę nad nią proszą swych spadkobierców. Jedni czynią to ogólnie, nakazując, by czeladzi nie krzywdzić, by ją „nagrodzić i ukontentować”, by to „na duszy nie zalegało”; inni pozostawiają szczegółowe rejestry, ile i czego ma otrzymać kucharz, hajduk, foryś, pokojówka, pozostawiając pieniądze, odzież, czasem konia. Paprocki np. daje dziewczę Juście i gospodyni Nastce za ich staranie całą wyprawę, składającą się z 3 krów, 3 owiec, 2 świń, 2 kóz, 4 kur, 3 gęsi, konia, różnego odzienia, andaraków¹⁾, trąbek płótna i t. p. Korsakowa zostawia dziewczę Praksedzie 100 złotych oraz krowę, owcę i świnie z własnej obory. Józef Korsak rozdziela między czeladź swe ubrania i 600 złotych. Szyryn obliguje małżonkę do wypłacenia służbie w roku swej śmierci podwójnej

¹⁾ Andarak—spódnica samodziałowa.

pensji. Ignacy Żaba daje „Staškowi chłopcowi talarów 18,... Symonowi masztalerzowi konia, na którym siedzi”, drugiemu konia angielszyka i kamizelkę „krótką złotą”, zaś „lokajowi Janowi i synowi jego wolność nadaje”. Jan Hylzen zaleca żonie, „by dworzanom,... zwłaszcza z dziecinnych lat zasłużonym,... sowity jurgielt za jeden rok, w którym życie zakończy, ...był płacony, z mniejszej zaś czeladzi, którzy na usługach moich życie strawili, żona moja lub dożywocie na jakim kawale gruntu, lub też wspomżenia ze zboża, bydła lub koni według uwagi użyć”. Eustachy Korsak-Hołubicki przekazuje w r. 1625 po 100 i 200 zł. służebnicom swej żony, prosząc ją nadto, by nagrodziła czeladź białą „według zasług swych i uważenia swego”, wypłaciła sługom (widocznie wolnego stanu) należne im roczne „myto”, dodając nadto po 5 zł. gratyfikacji, zwalnia następnie kilku bojarów i poddanych z rodzinami i wreszcie oznajmia, że „czeladź dworną wolną czynię“ (!). Tak samo postępuje w sto lat później Ignacy Burzyński, starosta brasławski: „Ludziom poddanym dworskim, za moim panowaniem i rodziców moich służącym, wolność daruję, a tym którzy teraz wysługiwują się, wolność obiecuję”. Wreszcie, „stojący gospodą w Paryżu”, Józef Hylzen postanawia w pierwszym punkcie swego testamentu: „wypłacić po mojej śmierci ludziom, w służbie mojej zostającym, dwuletnią pensję natychmiast, i odprawić albo uwolnić od służby wszystkich, którzyby tego żądali, czy to poddani, czy wolni ludzie“.

Nie wyczerpujemy przykładów, niżej zaś wykażemy, że niemniej dobroczynne skutki wywarły testamenty również i na losy poddaństwa, osadzonego na roli.

Otóż, Mikołaj-Tadeusz Łopaciński „chce swych poddanych uradować” i poleca w roku swej śmierci odpuścić im wszystkim bez wyjątku ćwierć czynszów. Tak samo ustępuje ćwierć czynszów swym bojarom starosta brasławski, Burzyński, a nadto „ciąglym przyhonnym, czyli poddanym obojej płci... do roku w tydzień jeden dzień uwalnia”. Drugi starosta brasławski, Bogusław Tomaszewicz — „poddanym we wszystkich dobrach dawane zapomogi kasuje nazawsze, żądając tylko po nich, iżby każdy trzy Zdrowaś Marja (za niego) odmówił”. Antoni Buynicki „specjaliter obliguje”, ażeby w pierwszym roku po jego śmierci „po połowie czynszów i wszelkiej powinności... poddaństwu ustąpiono i od nich nie brano, żeby oni za duszę (jego) prosili Pana Boga i wszelkich krzywd swoich... ustąpili i darowali... a żeby się (t. j. gdyby) który chłopiek bardzo ukrzywdzony znalazł... ponagradzać upraszam”. W jeszcze mocniejszych słowach zobowiązuje swe dzieci trzeci starosta brasławski, Jan Hyl-

zen, by „poddanych daniną, ani roboczną, ani skwapliwym i mniej potrzebnym budowaniem, ani drogami częstemi,... ani innym sposobem nadzwyczaj nie obciążali, a o ich dusznym zbawieniu i doczesnych potrzebach... staranie mieli”; konkretnie zaś stawia żądanie w ten sposób, by „wszystkie remanenty od przeszłych lat aż do daty śmierci mojej były darowane i odpuszczone”, w roku zaś śmierci „wszystkim podupadłym poddanym połowę wszystkiej daniny ustapiono, z tą jednak kondycją, by... ćwierć roku po mojej śmierci spowiadali się i komunikowali”. Zupełnie tak samo skreśla i darowuje „wszystkie długi tak pieniężne, jak i zbożowe” Fabjan Paprocki. Bardzo ciekawe zarządzenie pozostawia Ignacy Szyryn: nabywając od Hylzenów majątek Hermanowicze, przejął od nich jakiś specjalny 20.000-ny „kapitał, dla poddanych hermanowickich przeznaczony”, to też zobowiązuje w testamencie żonę i synów, „ażeby takowa suma na fundusz przyzwoity tychże poddanych była obrocona”, zaś już od siebie czyni im „folgę, wszelkie dawniejsze remanenta pieniężne, zbożowe i dalsze, jakie do roku terażniejszego, 1796, należały, — daruję i ustępuję”. Sam zaś ofiarodawca owych 20.000 złotych, Józef Hylzen, rozkazuje w roku 1781, „żeby poddaństwu hermanowickiemu i belmontskiemu dwuletnie czynsze, a roczne brasławskiemu i czeresskiemu darowali”, — znowuż z obowiązkiem przystąpienia poddaństwa do spowiedzi i komunji.

W dalszych testamentach znajdujemy już *całkowite* zwalnianie z poddaństwa. Jan Korsak-Hołubicki w r. 1735 „wiecznie od poddaństwa uwalnia za wierną służbę Aleksego i Isaka Szatanionków”. W r. 1625 inny Korsak zwalnia dwóch bojarów oraz dwie rodziny poddanych, z których jednej daje w dożywocie grunt i mieszkanie, drugiej zaś „nawet i budowanie zwieźć pozwala”. Szyryn, „pamiętając na niektórych poddanych, w domu moim zasłużonych, — wszystkich tych, którzy mają odemnie na wolność dane karty, niniejszym testamentem od poddaństwa uwalniam”¹⁾.

Ciekawy jest przykład z roku 1643 zwolnienia całego szeregu poddanych przez Korsaka-Udzielskiego, — przykład ten bardziej budujący, że z tak wczesnego okresu: „Miskowi Oleszkowi złotych 20 polskich, kłaczę młodą płową i onego wiecznemi czasy wolnym czynię, któremu wolno komu chcąc służyć i nikomu do niego żadnego przystępu nie zostawuję. Szczęsnemu Oleszkowi konia,... delję

¹⁾ Skądinąd wiemy, że Ignacy Szyryn zwalniał poddanych i poza zapisem testamentowym: „...za życzliwą służbę... wolno im... oddalić się i innego szukać szczęścia”. (Arch. Akt Dawnych Nr. 5869 k. 97 i 177).

moją adamaszkową podszytą fijałkową z guzami srebrnymi.... i onego wiecznemi czasy wolnym czynię.... Chłopięta dwoje moich poddanych,.... Jakuba Saskiego i Ostapka Juchnowicza wiecznemi czasy wolnemi czynię,.... suknie nowe i stare, magerkę, szablę i cymbał, co na nim grawał, to jemu daruję.... Jana Stasiekowicza, kucharza mego dwornego, z żoną i dziećmi wiecznemi czasy wolnemi czynię,.... któremu kucharzowi krów dwie zapisuję, klacz siwą i złotych 5.... Maksima Gieczewicza, kucharza dwornego, wiecznemi czasy wolnym czynię,.... woźnicę mego, Aleksieja Przykałnia i forytarza Iwana Łopatkiewicza wolnemi czynię, po koniu i odzież darowując... Cieślę mego, Macieja Dranka, wolnym czynię, a drudzy, jako bojarowie moi (tu wylicza pięć nazwisk), mają listy odemnie sobie dane na wolność....”

Wreszcie, na ostatnie dwa przykłady testamentowe zwrócimy specjalną uwagę.

W r. 1663 sporządza testament podkomorzy brasławski, Krzysztof Mirski, dziedzic szeregu obszernych majątków. Obok dziesiątków tysięcy złotych, które składa na kościoły i cerkwie oraz osobom prywatnym, pisze Mirski: „Chłopów wszystkich tak moich, jako i ojca mego, dobrodzieja, zechcą li ichmościom panom braci służyć, to im wolno będzie, summinus (widocznie „si minus”—jeżeli nie),—wolno im będzie odejść, których ja eliberuję”.

W 118 lat później, w r. 1781, krótko pisze Józef Hylzen, kasztelan inflancki i starosta brasławski,—„żeby chłopów z poddaństwa uwolnili i onym wolność do wyjścia z dóbr z całym majątkiem dozwolili”.

Ta eliberacja z r. 1663 (w trakcie przewlekłej wojny z Moskwą) oraz zwolnienie przez Hylzena,—w obu wypadkach tysiącnych rzesz poddaństwa, — są tak frapujące, że budzą nader poważne wątpliwości, czy istotnie zostały zrealizowane. Co do Mirskiego, to nic nie wiemy, w jakim stopniu ostatnia wola jego została wykonana,—czy mogli i czy chcieli jego poddani odejść. Co zaś do Hylzena, to wiemy, że w kilkanaście lat później jego brasławskimi poddanymi rządził już nowy dziedzic, Manuzzi, i to rządził ciężką ręką. Przypuszczać należy, że zaledwie nieliczne jednostki mogły z dobrodziejstw obu testatorów skorzystać, gdyż zwolnienie bez ziemi, nawet z inwentarzem i budynkami,—pomijając już, że na większości mogły ciążyć remanenta w zaległych czynszach, robociźnie i zapomogach zbożowych,—nie dawało jeszcze w ówczesnych warunkach trwałej rękąmi niezależnego bytu: biedniejsi wogóle nie mogli

z miejsca się ruszyć, zamożniejsi dawali sobie dobrze radę i pod rządami dziedzica.

Nie zmniejsza to wszakże zasług naszych testatorów nadzwyczajnych, jeśli niegodnych stanąć obok znanych szermierzy wolności chłopskiej, — Jabłonowskich, Potockich, Chreptowiczów, wsławionych w dobie stanisławowskiej, — to w każdym razie ludzi dobrej woli i światłych intencji.

Praktycznie biorąc, jeśli nawet przyjmiemy, że zwolnienia Mirskiego i Hylzena nie zostały spełnione, to i tak parę dziesiątków niewątpliwie oswobodzonych rodzin, uwidocznionych wyżej z kilku zaledwie dochowanych testamentów, świadczą dobitnie, że te pozycje poza swą wagą moralną posiadały też poważną wagę społeczną, przeistaczając całe rzesze „ludzkiego inwentarza” w członków normalnego społeczeństwa. Liczne zaś dotacje testamentowe, kasowanie remanentów, zmniejszanie czynszów i robocizny, obdarowywanie służby, żegnanie się z nią, prośby o darowanie uraz, modlitwy oraz życzenia „pomyślnych pomyślności”, — świadczą o pewnej patriarchalności stosunków, ludzkości i łagodności dziedziców, która osładzała ciężką nieraz dolę mas poddańczych.

W rzędzie dopiero co wyliczonych testamentowych zwolnień poddaństwa całkiem odrębnie i samotnie stoi najstarszy nasz testament, kasztelana smoleńskiego i starosty dziśnieńskiego, Jurja Despot-Zenowicza. Pisze on w r. 1582: „Więźniów, niewolników wszystkich, Tatarów, Moskwe,... czeladź niewolną,... wszystkich tym moim testamentem na wieczne czasy wyzwalam i wolnymi czynię, a więźniom, którzyby podjazdka swego nie miał, ma małżonka każdemu podjazdka dać, każdemu też po pięć kop groszy litewskich i na wolę puścić, w niczem nie hamując”. Wspaniały ten akt miłosierdzia nie jest przejawem wdzięczności czy sentymentu dziedzica cywila względem swych poddanych rolników, lecz gestem rycerza zwycięzcy względem brańców z pola bitwy. Tatarowie ci i Moskwa, pochodzący, jako zdobycz, z krwawych zapasów dziśnieńskiego starosty z hordami cara Groźnego i chana Gireja, są już epigonami niewolnictwa wojennego, którego początki sięgają gdzieś w zamierzchłe czasy rajz krzyżackich i harców tatarskich, przeciw którym opędzali się Piastowicze i Giedyminowicze. Zwolnieni przez Despot-Zenowicza brańcy częściowo osiedli na roli, jako wierni już synowie Rzpltej, częściowo dosiedli podarowanych im podjazdaków, pośpieszając do swych dalekich rodzin.

Pozostaje nam jeszcze omówić nasze testamenty w częściach, dotyczących stosunków rodzinnych, t. j. najbliższych testatorom ludzi, — żon, mężów, dzieci, a w związku z tem sprawę edukacji ogólnej. Pominiemy tu całkowicie kwestje tego lub innego podziału majątków, poruszając tylko sprawy uczuciowe i wychowawcze.

Miłość małżeńska znajduje niekiedy w testamentach mocny wyraz. Cały testament Jerzego Ciapińskiego jest wypełniony gorącym uczuciem dla towarzyski życia, z którą „żyjąc w stanie świętym małżeńskim...”, a uznawając wszelką małżeńską miłość, a najbardziej w obłożnej mojej chorobie przez kilka lat z codziennym uprzykrzeniem, kiedy sam z łóżka wstać, ani położyć się nie mogłem, jej ręką podjęty, posilony i położony byłem, a do tego wszelkie starania tej miłej małżonki mojej i teraz nie przestają, jako to na doktorów i cyrulików — nietylko z turbacją samej jej, ale i z kosztem przychodzi, zaczym....” zapisuje jej Ciapiński posagowy majątek z oddaleniem dzieci, bliskich i krewnych.

Tak samo wdzięczny jest żonie „za wspólne trudy w długim i słodkim pożyciu” Jerzy Szauman, który ją żegna i dziękuje „za wierne dochowaną miłość i przychilność, za jej trudy i pracę spólną,... że umiała mnie przekonywać,... jak sprawiedliwą była dla mnie żoną, jak dla dzieci czułą i kochającą matką”. Za to pozostawia jej w dożywocie cały majątek, zastrzegając jednak, że „jeśliby żona moja zameście powtórzyła, tedy.... dożywocie stracić ma,... winna będzie z całego possydowania swojego zdać kalkulację,... sukcesorowie moi w takowym zdarzeniu powtórnego małżeństwa 1000 talarów tylko dla pomienionej żony mojej wypłacić powinni będą”. Zupełnie tak samo postępuje Mikołaj Łopaciński: składając „czule podzięki żonie, z którą pożycie było jak dniem jednym” — zastrzega, że jeśliby zechciała po raz drugi wyjść zamaż, tedy otrzyma tylko zwrot posagowej sumy. Ciekawe, że takąż niechęć i obawę przed powtórnem zamażpójściem żywią jeszcze dwaj małżonkowie: Jakowicki pozostawia żonie 600 złotych i połowę ruchomości, ale na wypadek powtórnego zamażpójścia redukuje zapis na jej korzyść do 300 złotych i ćwierci ruchomości. Jeszcze dowcipniej szachuje swą małżonkę starosta Burzyński: zwraca jej tylko półmilionowy posag, a „jeżeliby z rządu Boskiego poszła zamaż, tedy ksiądz Kieył kapelan mój, Bernardyn, doniesie z mowy (t. j. objawi ustnie), przy których dobrach żona moja bywsza zostanie”.

Na czele zagadnień wychowawczych stawiają testatorzy jedność i zgodę w rodzinie, by, jak poucza Petrunela Korsakowa swych

wnuków, zaś Jan Hylzen synów, — „w miłości ze sobą żyli i jeden drugiego nie odstępowali”, — „by się synowie nawzajem kochali i wzajemnie pomagali”, gdyż, mówiąc słowami Szaumana, „miłość w rodzeństwie odwieczną jest zasadą szczęścia i pomyślności, jako nad związek braterstwa niema żadnej świetlejszej chluby i mocy, która imiona bogaci, domy podwyższa i od upadku zaślania, tak tę miłość i jedność między dziećmi mojemu zaszczepiając, trwałość onej spólną, wzajemną rekomenduję”. Tę zwartość rodziny chce widzieć jeden z Korsaków (Jan) w realnych kształtach, — jako niewypuszczanie w cudze ręce majątku, „warując to, ...aby żaden z panów synowców moich, którym Bołotnica jest zapisana i na trzy części exdywidowana, nie ważył się części swej nikomu przedawać prawem wieczystym, oprócz tymże braci swoim stryjecznorodzonym, pod utratą części swojej”.

Ciekawe też i mądre są niektóre zarządzenia i wskazówki w sprawie wychowywania dzieci.

Polonja Ciapińska skrupulatnie wylicza sprzęty domowe i wyprawę białogłowską, która ma przypaść w udziale jej córce, i prosi męża, by „córkę jej miłą według szlacheckiego zwyczaju w ćwiczeniu chowali”. Tak samo Szauman „osobliwie małoletniego syna... czułości i staraniu największemu (swej żony) poleca i przywoita ażeby wiekowi i urodzeniu jego edukację dać raczyła”. Ogólnikowo też prosi Petrunela Korsakowa opiekunów, ażeby jej wnukowi i wnuczkom „przystojnie według honoru stanu szlacheckiego edukacja dawana była”.

Lecz bliższe już zarządzenia wychowawcze pozostawia Buynicki, oddając małżonce w dożywocie dobra, a polecając, by „przystojnie z intrat dzieci edukowała, synom na szkoły ważąc, potym onych na służby dworskie wyprawowała, a córki... wyposażała”. Obawiając się, że żona nie sprosta wychowaniu licznego potomstwa, pozostawia przy niej tylko córki i starszego syna, młodszych zaś pięciu poleca opiekunom z prośbą, by im zapewnili edukację, a osobliwie 13-letniemu Franciszkowi, by wyszedł ze szkół „przynajmniej po dwóch leciech z *rhetyryki*”, potem zaś został oddany do dworu *jp* pana starosty lidzkiego.

Tak samo chce ułatwić żonie sprawę edukacji siedmiorga dzieci Mikołaj Łopaciński, prosząc swych braci, by wspomagali ją radami. Inny jeszcze testator (Horodeński) rozciąga swą opiekę i na dzieci cudze, z żalem wspominając o swym niewdzięcznym krewniaku, który przywiózł doń trzech synów—, „z płaczem, że nie ma sposobu do dania im edukacji, ... więc ja ich w szkołach *berezweckich* moim

kosztem własnym, stół, odzienie, bieliznę łożąc, dodawszy im dyrektora i chłopca, przez lat sześć czy siedem utrzymywałem”.

Bardzo wysokie wymagania co do edukacji syna stawia starosta brasławski, Burzyński, pisząc: „Syn mój nie gdzie (indziej) ma zostawać, jak przy matce”, która da mu „nie inną edukację, jak tylko aby był w religii jak najgruntowniej prowadzony, prawo znający, język rodowity, francuski, łaciński, niemiecki, ruski”. Był też starosta miłośnikiem muzyki, więc poleca żonie, by „kapelję dla siebie i syna naszego utrzymywała... przy tymże porządku i wygodzie, a do tej kapelji regularnie obliguje, aby był chowany muzyk, metr dla uczących się chłopców”.

Znajdujemy też rozporządzenia i rady gospodarcze. Szauman chce zachować puszcę dla swego syna, więc pisze: „najmocniej waruję, ażeby towarne drzewa ...na handel do wzrostu lat syna mojego młodszego wycinane nie były”, prócz potrzeby folwarków, zaś na drwa tylko z błot i powału. Tadeusz Buynicki pozostawia swej zamężnej córce 40.000 złotych posagu oraz majątek Sanniki, obciążony długiem w kwocie 9.200 złotych, życząc, „by ten mały dłużyk z intraty (t. j. z dochodów) Sannik opłaconym został bez naruszenia posagowej sumy”. Z łatwością to jej przyjdzie, jeśli wypuści Sanniki w dzierżawę, bądź pożyczyci u postronnych, „lub pilnym staraniem i zatrudnianiem się około domowego gospodarstwa i rządu, (jaki jest właściwym obowiązkiem dobrej żony i dobrej matki)¹⁾ zaspokoi z dochodów tejsze majątności”. Synowi zaś poleca, aby utrzymywał majątek na należytych poziomach, dbał o oborę, sprzęt gospodarski, zboże siewne na wiosnę, starannie przechowywał w śpichrzach dostateczny zapas zbóż na potrzeby włości, trzechmiesięczny zapas ziarna i mięsiwa na konsumpcję dworską i t. p.

Takie ojcowskie i wyrozumiałe rady dawał Buynicki swym dzieciom. Lecz gdy dzieci próbowały wyłamać się z pod posłuszeństwa i władzy rodziców, to i na to była rada, — występowała wówczas twarda, nieustępliwa i niezłomna patria potestas.

Miał inny Buynicki, oprócz sześciu synów, trzy córki. Dwom młodszym zapisał po 4.000 złotych, „zaś starszej, Antoninie, z racji nieposzanowania nas, rodziców, i wielu jej występków, nie więcej jak 2.000 złotych i wyprawę w połowę wartości”. Dalej oznajmia Buynicki: „uczyniłem postanowienie z jw. Józefem Korsakiem, którego skłonność przyjąwszy i za zięcia przyjąwszy, oddaje córkę moja,

¹⁾ Nawias testatora.

Antoninę, acz występłą przeciwko prawu Boskiemu w niemłość nas, rodziców swych, w niesłuchaniu i nieposzanowaniu nas doświadczoną,jednak, darowawszy jej występki,.... za pomienionego imię p. Korsaka oddaję zamąż na zapusty teraz w r. 1734, a że na tym terminie sam osobą swoją być nie mogę (sprawował on w tym czasie, jako rotmistrz, komendę nad pospolitem ruszeniu „na koniach będącem”),—uprosiłem pana Suszyńskiego, ażeby na miejscu moim przy szlubie z tą Antoniną, córką moją, był,.... którą pod tą kondycją błogostawię, oddając w stan święty małżeński, jeśli przykładnie w poczciwości i wszelkich cnotach i poszanowaniu męża swego życie swoje prowadzić będzie, tedy te 2.000 zł. daję. Jeśliby zaś w niestatkach i złych obyczajach żyć miała i w kłótniach, uchowaj Panie Boże, z mężem swym,.... tedy przeklinam i na straszny sąd Boski pozynam i te 2000 zł. posagu, com ja dał,.... zięciowi mojemu... zapisuję, daruję i leguję”. By zaś przeciąć ewentualność wyłamania się z pod woli rodzicielskiej reszty dzieci, dodaje: „A którebykolwiek uporczywe się pokazało,.... nie słuchało, marnotrawne było,.... tedy ma je miła małżonka moja... od fortuny oddalić, część zaś, przypadającą na owe krnąbrne dziecko, lepiej spieniężyć i na kościoły oddać” — i kończy ten ustęp testamentu takim dziwnym zdaniem: „Wolna i mocna miła małżonka moja takowego syna, albo takową córkę do Cetchawzu (I) oddać nazawsze”¹⁾).

Mamy więc przed sobą wszystkie elementy surowej władzy ojcowskiej, — groźbę przekleństwa rodzicielskiego, arbitralny wybór zięcia dla córki oraz realną groźbę wyzucia z majątku.

W analogicznym prawie wypadku serce matczyne, jak to bywa, potrafiło zdobyć się na tony łagodniejsze. Eleonora Korsakowa miała córkę Annę, w powtórnym już małżeństwie będącą, dwukrotnie wyposażeń, lecz wciąż niepoprawną w rozrzutności. „Wszelako nie chcąc — pisze matka — tę córkę moją całe od dalszego świadczenia i miłości macierzyńskiej odrzucną mieć, (a) wziąwszy w uwagę,.... że przez bieg cały tego czasu, będąc odemnie ustawicznymi refleksjami od utratnej rozrzutności odwodzona,.... mają-

¹⁾ Ponieważ termin ten (współczesny „cekhauz”, t.j. zbrojownia lub skład dla materiałów wojskowych) używany był w znaczeniu miejsca dla odosobnienia przestępców, więc użycie go w testamencie da się wytłumaczyć albo błędem przepisywacza, albo też pewną nierównowagą psychiczną i stanem podrażnienia testatora, — nie przysługiwał mu bowiem taki środek penitencyjny (zwłaszcza w odniesieniu do córek i „nazawsze”) ani na mocy prawa, ani też zwyczaju.

tę wszelki marnotrawiła i marnotrawić nie przestaje,... nie oglądając się na dalsze życie,... jeśli ją Bóg nie raczy w lepszą przemienić, niespodziewaną będąc, aby ta córka moja do poznania przyszła kiedy, z tegoż szczególnego powodu, iżby po zejściu moim ostatniego powłóczenia nie cierpiała, więc gdy do ostatniego takiego stanu przyjdzie,... z majątku wnuczki z dochodu rocznego po złotych 400 corocznie, póki ta córka moja żyć będzie", — egzekutorowie testamentu będą wypłacali. W taki sposób matka osłodziła córce wyzucie jej ze spadku na rzecz wnuczki.

Oczywiście, przez łaskę lub niełaskę krzepka musiała być w dawnej Rzpltej rodzina, dzięki czemu przetrwała niezłomnie poprzez wszystkie klęski, rozbiory i powstania.

Zrozumienie konieczności kształcenia dzieci było powszechne i zniewalało rodziców do troszczenia się o zakładanie i utrzymywanie odpowiednich zakładów naukowych, gdyż, jak wiemy, tamtym czasem obca była tego rodzaju inicjatywa Państwa—z wyjątkiem powstałych w ostatnim okresie i niewystarczających ilościowo szkół Komisji Edukacyjnej; niewystarczające też były nieliczne i o niskim poziomie nauki szkółki początkowe parafjalne. To też testamentowej woli zawdzięcza Rzplta znaczną część swej wyższej oświaty.

Na naszym terenie Walerjan Żaba założył w r. 1741 w Łużkach szkołę x. x. pijarów, szeroko znaną pod mianem Szkół Walerjanowskich. Było to potężne źródło oświaty poprzez cały schyłek wieku XVIII i 30 lat wieku XIX, zgaszone dopiero w roku 1832 przez Mikołaja I¹⁾.

Drugim źródłem była fundowana w r. 1754 przez Antoniego Wawrzeckiego dla x. x. jezuitów szkoła w Widzach, która po skasowaniu tego zakonu utrzymywana była dalej przez Komisję Edukacyjną i również zwinięta w r. 1832²⁾. Trzecim ogniskiem była szkoła bazylijanów berezweckich fundacji Korsakowskiej.

Bardzo też dużo zawdzięcza szkolnictwo testamentowej woli Józefa Hylzena, który rozkazuje „na edukację szlachtyłożyć regularnie i wiecznemi czasy połowę dochodów wszystkich dóbr moich na pomnożenie i zachęcenie nauk i kunsztów, na edukację ubogiej szlachetnej młodzi”, szpitale i t. p. Z tego funduszu utrzymywane były szkoły połocka, oświejska, krasławska i inne. Pomijamy inne, bardzo znaczne testamentowe nadania z wieku XIX.

¹⁾ Większa rozprawa p. t.: „Szkoly Walerjanowskie” — w przygotowaniu.

²⁾ Patrz autora: „Historja pow. brastawskiego” str. 304—310.

Wreszcie Józef Korsak dba też o oświatę duchowną, życząc, by „nowicjat dla ćwiczenia zakonników młodych przy klasztorze berezweckim mógł być porządny, żeby się przynajmniej dziesięciu młodych ćwiczyło”—i na ten cel zapisuje maj. Wierzbilów. Takież zobowiązania nakłada Korsak na karmelitów głębockich, którzy mają „do Seminarjum Rzymskiego na dwóch wyprawę dawać, którychby dla nauk tam (t. j. do Rzymu) posyłano”.

* * *

Wyczerpaliśmy zasadnicze momenty naszych testamentów, by móc już teraz orzec, jak pierwszorzędne źródło stanowią one dla poznania różnorodnych zagadnień naszej przeszłości i oceny wartości moralnych naszego społeczeństwa, przeciwstawiając się tak obfitym źródłom sądowym, wykazującym prawie wyłącznie ujemne strony tegoż społeczeństwa. Dopiero ostrożne i umiejętne zestawienie obu tych działów da właściwą dla wydania sądu miarę.

Lecz przygodnie podają też zapisy testamentowe całe kompleksy tematów ubocznych, przypadkowych, jeśli tylko nadmienimy, że jeden np. testament wyjawia praktyki szeregu rządców majątku, drugi podaje wypadek złamania woli testatora, trzeci uprawomocnia zajazdy, czwarty chce od nich swego spadkobiercę obronić, piąty wiąże nas z Wilnem i zastawami u żydów, zaś szósty z handlem ryskim, siódmy, wyliczając szereg placów i ulic, pomaga do ustalenia planu miasta, inne znowuż wyliczają ruchomości, kryształę, biżuterję, odzież, rynsztunek wojenny, albo dają materiały dla zagadnień ekonomicznych, przytaczając ceny, wagi, miary, wspominając o operacjach kredytowych, spółkach handlowych i t. d. i t. d.

Gdybyśmy ilość badanych testamentów podwoili lub potroili, to przez to samo pogłębiłby się zakres naszych wiadomości z rozmaitych dziedzin życia zbiorowego i prywatnego.

Zasadnicze jednak elementy pozostałyby te same, świadcząc o mocnych podstawach religijnych, o patriarchałości rodziny i dążnościach oświatowych,—na czym stało i opierało się nasze przedrozbiorowe społeczeństwo.

Gdy na stulecie zgórą przestały istnieć samodzielne formy państwowe,—te czynniki dodatnie pozwoliły społeczeństwu przetrwać, zachowując swe oblicze i łączność z tradycją Rzeczypospolitej, by obecnie w ramach Niepodległości budować Nowe Życie.

Ź R Ó D Ł A.

Znaczenie skrótów:

A. A. D. — Archiwum Akt Dawnych. A. D. P. — Archiwum Dóbr Państwowych. *Pol.* — księgi połockie. *k.* — karta.

Nr.	Rok	Nazwisko i imię testatora	Rodzaj akt i sygnatura
1	1582	Despot-Zenowicz Jury	„Russkaja Starina” r. 1878 tom XXII str. 503—511.
2	pocz. w. XVI	Despot-Zenowicz Krzysztof	„Russkaja Starina” r. 1878 tom XXI str. 125—133.
3	1625	Korsak-Hołubicki Eustachy	A. D. P. Wykaz Sprogisa Nr. 3426.
4	1640	Korsak Józef	A. D. P.—Dziśn. D. Teka 6, Nr. 10.
5	1643	„ „	A. D. P.—Dziśn. D. Teka 10, Nr. 21.
6	1643	Korsak-Udzielski Józef	A. A. D. Pol. Nr. 1/674 k. 74—82.
7	1643	Mirski Krzysztof	Archiwum Łopacińskich Sarjańskie.
8	1667	Jeśman Stanisław Olbrycht	A. A. D. Pol. Nr. 43/535 k. 49—59.
9	1686	Ciapińska Polonja	A. A. D. Pol. Nr. 12/685 k. 567—568.
10	1694	Podbipełta Fiorjan	A. A. D. Pol. Nr. 14/687 k. 467—470.
11	1696	Korsakowa Konstancja	A. A. D. Pol. Nr. 81/754 k. 79—84.
12	1700	Oskierka Piotr	A. A. D. Pol. Nr. 77/750 k. 598—599.
13	1710	Spirkowicz Łukasz	A. A. D. Nr. 5876 k. 188.
14	1710	Krzywejkowie Gabryel i Nastazja	A. A. D. Nr. 5876 k. 190.
15	1710	Spirkowiczowa Marjanna	A. A. D. Nr. 5876 k. 194.
16	1710	Szybajto Andrzej	A. A. D. Nr. 5876 k. 196.
17	1725	Korsak-Hołubicki Jan	A. A. D. Nr. 81 k. 811.
18	1729	Biesiecki Władysław	A. A. D. Nr. 15405 k. 223.
19	1736	Ciapiński Jerzy	A. A. D. Pol. Nr. 22/695 k. 54, 56.
20	1737	Buynicki Antoni	A. A. D. Nr. 6229 k. 440—453.
21	1742	Korsak Józefat	A. A. D. Nr. 5878 k. 1.
22	1743	Żaba Ignacy	A. A. D. Nr. 129/802 k. 1262—1263.

Nr.	Rok	Nazwisko i imię testatora	Rodzaj akt i sygnatura
23	1748	Hryb Teodor	A. A. D. Nr. 5878 k. 308—309.
24	1749	Borodulski Tymoteusz	A. A. D. Nr. 5885 k. 189.
25	1752	Żaba Walerjan	A. A. D. Nr. 5879 k. 198—203.
26	1758	Jakowicki Kazimierz	A. A. D. Nr. 5880 k. 178—179.
27	1759	Spirydowicz Samuel	A. A. D. Nr. 5880 k. 223—224.
28	1760	Korsakowa Petrunela	A. A. D. Poł. Nr. 128/801 k. 25—34.
29	1760	Hylzen Jan-August	A. A. D. Poł. Nr. 141/814 k. 81—89.
30	1761	Paprocki Fabjan	A. A. D. Nr. 5881 k. 157—159.
31	1767	Onoszko Józef	A. A. D. Poł. Nr. 133/806 k. 58—59.
32	1770	Łopaciński Mikołaj-Tadeusz	Archiwum Łopacińskich Sarjańskie.
33	1772	Piewcewiczowa Apolonja	A. A. D. Nr. 6233 k. 319.
34	1777	Hłasko Antoni	A. A. D. Poł. Nr. 32/524 k. 46—49.
35	1781	Hylzen Józef	Archiwum Okręgu Wil. Naukowego. Rękopis Nr. 43/1817 k. 4, 7.
36	1783	" "	„Dzieje Dobroczynności” rok drugi 1821 str. 1025—1030.
37	1783	Buchał Maciej	A. A. D. Poł. Nr. 18/510 k. 1030—1033.
38	1784	Korzeniewscy Bronisław i Anna	A. A. D. Poł. Nr. 17/509 k. 697—698.
39	1784	Korsakowa Eleonora	A. A. D. Poł. Nr. 39/531 k. 1092—1093.
40	1789	Tomaszewicz Bogusław	A. A. D. Poł. Nr. 43/535 k. 706.
41	1793	Horodeński Jan	A. A. D. Nr. 6237 k. 413—418.
42	1793	Burzyński Ignacy	A. A. D. Nr. 6237 k. 599—600.
43	1794	Szauman Jerzy	A. A. D. Poł. Nr. 48/540 k. 400—403.
44	1796	Szyryn Ignacy	A. A. D. Nr. 5868 k. 224.
45	1797	Korsakowa Rozalja	A. A. D. Nr. 5869 k. 324.
46	1799	Buynicki Tadeusz	A. A. D. Poł. Nr. 50/723 k. 514—519.



Saraccuisha 14

8094

